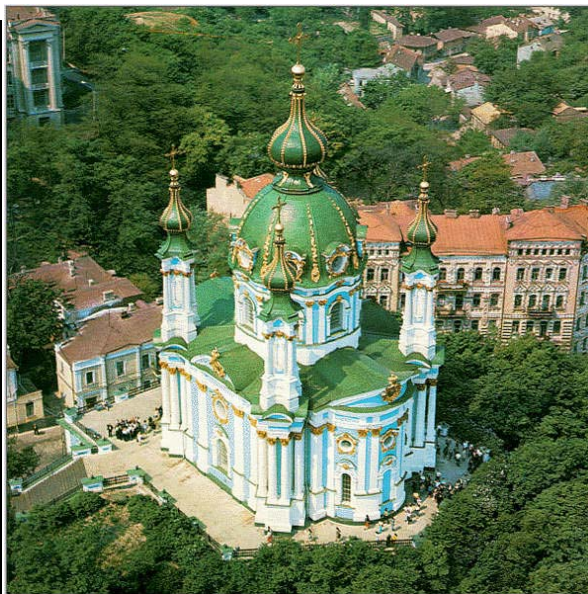


## Kijów, Kijów

Jeszcze przy okazji toastu na spotkaniu we Lwowie w lipcu 2001 roku zapytałem Anatola Świąćickiego, kiedy to on zorganizuje podobny zjazd lekarzy polskich. Anatol trochę zwlekał z odpowiedzią, w końcu zapowiedział spotkanie w Kijowie w październiku tegoż roku. Na sympozjum w Tucznie w następnym roku dowiedziałem się, że trochę się to wszystko przesunęło i spotkanie takie jest planowane w październiku 2002 roku, przy czym dokładna data pozostaje do określenia. Zaproszenia zostaną rozesłane odpowiednio wcześniej. Z początkiem września dostaję telefon z Kijowa, że





### **Ławra pieczerska**

spotkanie jest, nosi tytuł "Wiek XXI, a zawód lekarski", odbywa się za dwa tygodnie, mam przyjechać. Przyjeżdża autobusem duża delegacja z Naczelnej Izby Lekarskiej, mogę się dołączyć. Nie pomogły wymówki, że dyżury, że krótkoterminowe zawiadomienie, że daleka droga, że bezpośrednio połączenie do Kijowa to 1200 \$, co znacznie przekracza mój fundusz wyjazdowy. Anatol powiedział, że moja obecność jest konieczna, planowane jest zebranie wyborcze. Przesunąłem więc dyżur, wziąłem urlop, i zadzwoniłem do Naczelnej Izby Lekarskiej, żeby zapytać, jak wygląda sprawa z tym autobusem. Początkowo nikt nie wiedział o co chodzi (NIL to duża organizacja :), w końcu okazało się, że całą sprawą zajmuje się kolega Makuch. Nawet dostałem numery jego dwóch telefonów komórkowych, pod którymi miał być osiągalny. Następne dwa dni zajęło mi wysłuchiwanie wiadomości "abonent jest czasowo nieosiągalny, prosimy zadzwonić później". Sekretarz NIL, pracujący dodatkowo zawodowo (Krzysztof Makuch jest ginekologiem), jest człowiekiem zajęтым. W końcu udało mi się, pomiędzy dwoma pacjentkami, dopaść Krzysztofa, który nawet się ucieszył, że chcę jechać z nimi. Proszę bardzo, miejsce jest, tam i z powrotem 300 zł. Cena może się zwiększyć lub zmniejszyć,

w zależności od ilości uczestników. Wyjazd o piętej rano, przyjazd do Kijowa ok. 23, istnieje możliwość przenocowania w Warszawie. Z lotem Frankfurt – Warszawa i z powrotem było to o połowę tańsze niż bezpośrednio połączenie, więc się długo nie namyślałam i wybrałam tą drogę. Okazało się to dobrą decyzją, bo w autobusie zebrało się doborowe towarzystwo i te 15 godzin w jedną i w drugą stronę

przeszło znacznie szybciej niż się spodziewałem. Dojechaliśmy do Kijowa późnym wieczorem w czwartek i od razu trafiliśmy prawidłowo do podkijowskiego ośrodka pólśanatoryjnego w Kapitanówce, gdzie miała odbywać się konferencja. Kolacja na nas już czekała, potem nastąpiły pierwsze spotkania z ukraińskimi kolegami, pierwsze rozmowy. Zainteresowanie działalnością Federacji duże, dobrze że przyjechałem, bo okazało się, że jestem jednym przyjezdным z zachodu. Za to grupa lekarzy z Polski była bardzo dobrze reprezentowana, łącznie ok. 30 osób.

W piątek odbyła się ta część referatowa, w której przede wszystkim występowali polscy goście. Rozpoczęło ją wystąpienie Krzysztofa Makucha, "Program współpracy Samorządu Lekarskiego w Kraju ze środowiskiem lekarzy polonijnych". W następnej kolejności przedstawiłem tematykę: "Możliwości udziału w programach medycznych i edukacyjnych Unii Europejskiej, a współpraca polonijnego środowiska medycznego". Pani dr Krystyna Radecka z Biura Rozliczeń Międzynarodowych przedstawiła problematykę integracji służby zdrowia w Unii Europejskiej, prof. Leszek Wdowiak przytaczał opiekę zdrowotną w Polsce, dr. Bożena Pietrzykowska omówiła rolę lekarza rodzinnego w modelu psychiatrycznej opieki zdrowotnej, dr Włodzimierz Szepielow komputerową

elektroniczną kartę zdrowia, dr Tadeusz Zajączkowski zastosowania technologii internetowych i informatycznych w służbie zdrowia, a prof. Anatol Świącicki historię lekarzy polskich w Kijowie.

Wieczorem niespodzianka - grupa polska została zaproszona do Ambasady polskiej w Kijowie. Tam między innymi spotkałem p. Szostaka, byłego i zasłużonego konsula polskiego w Grodnie, o którym dużo dobrego słyszałem od Kazimierza Jodkowskiego. Aktualnie p. Szostak jest pełnomocnikiem ministra spraw zagranicznych do rozbudowy polskich konsulatów w Charkowie i Odessie. W związku z wejściem Polski do Unii Europejskiej i przejściem na system wizowy z Ukrainą, jest to projekt priorytetowy. Oczekuje się dużego naporu na konsulaty, szczególnie we wstępnym okresie wydawania wiz. Budynek ambasady w miarę nowy, robi trochę wrażenie twierdzy, może przez zwoje drutu kolczastego na dachu. W środku jednak bardzo sympatyczna atmosfera, widać, że gospodarze są profesjonalnymi dyplomatami.

W sobotę polscy goście wybrali się na wycieczkę po Kijowie, ja muszę zostać. Przed południem planowane jest zebranie wyborcze Polskiego Towarzystwa Lekarskiego na Ukrainie. Były sugestie, że ma to być zebranie zjednoczeniowe, przyjechała Ewelina Hrycaj ze Lwowa i Aleksander Pułyk z Użogorodu. W rozmowach kuluarowych okazało się jednak, że zjednoczenie związków lekarzy polskich na Ukrainie przy okazji tego spotkania nie będzie możliwe. Zostałem zaproszony przez Anatola Świącickiego do otwarcia zebrania wyborczego, wykorzystałem okazję do przedstawienia działalności Federacji (która, jak się okazało jest m.in. dzięki aktywności prezentacyj-

nej i biuletynowi dobrze znana) i do przedstawienia programu V Kongresu Polonii Medycznej w Katowicach. Opowiedziałem również o naszych staraniach wspólnie z komitetem organizacyjnym o stypendia dla m.in. uczestników z Ukrainy. Tych stypendiów będzie na pewno mniej niż na poprzednim kongre-



## Uniwersytet Kijowski

się, inna jest sytuacja polityczna i gospodarcza. Tym niemniej duże zainteresowanie, przed wyjazdem przekazano mi wstępną listę ok. trzydziestu kolegów z Ukrainy, planujących przedstawić wystąpienie na kongresie.

W następnej części spotkania odbyły się wybory, prezesem Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Ukrainie został ponownie wybrany profesor Anatol Świącicki. Przygotowany został statut organizacji, planowana jest rejestracja związku. Wieczorem wspinały bankiet fundowany przez firmy sponsorujące konferencję. Bez takich firm zorganizowanie spotkania jest niemożliwe, tutaj duże uznanie dla Anatola Świącickiego za wysiłek włożony w organizację. Związek Polaków na Ukrainie dał do dyspozycji swój zespół, popłynęły wspaniałe piosenki polskie i ukraińskie. W miarę wypitych trunków ujawniły się na sali osoby z talentem piosenkarskim robiąc prawdziwą konkurencję zespołowi. Następnego dnia rano

o godzinie piątej wyjazd. Pożegnanie z gospodarzami, miejscowym zwyczajem dostajemy na drogę suchy prowiant, który potem bardzo się przydał.

Jedziemy tym razem nieco inną drogą, planujemy krótkie zatrzymanie się w Żytomierzu. Jest to główny ośrodek Polonii na Ukrainie, jest tam również aktywny związek lekarzy polskich. Z nami jedzie dwóch kolegów, których zabieramy ze zjazdu i którzy, jak się potem okazało, zostali naszymi przewodnikami po tej



### Sobór sofijski

interesującej okolicy. Z Kijowa do Żytomierza to ok. 100 km, tym niemniej przyjeżdżamy ok. godziny siódmej. Zajechaliśmy najpierw pod Dom Polski imienia Ignacego Paderewskiego (patrz fotoreportaż). Budowa ośrodka została sfinansowana przez Wspólnotę Polska, była to na pewno dobra inwestycja. Towarzystwo trochę zgłodniało, i niektórzy chcieli już rozpakowywać suchy prowiant, ale się okazało że koledzy w Żytomierzu już dla nas przygotowali śniadanie w hotelu. Śniadanie przypominało trochę stary dowcip o kowboju z Kentucky. Nie pamiętacie? No więc przypomnę: Śniadanie kowboja z Kentucky składa się kotleta, butelki whisky i psa myśliwskiego. Po co pies myśliwski? A kto by zeżarł kotlet.

No więc po takim przygotowaniu zwiedzanie Żytomierza nie ograniczyło się tylko do pamiątek polskich, w tym zażytkowego cmentarza (patrz fotoreportaż) ale również do miejscowego bazaru. Ceny alkoholu wydawały się nam szczególnie niskie. Jestem co prawda niepijący (mało –przyp.red.), ale zakupiłem butelkę zytomirskiej i ukraińskiej z piercom. Mam je do dzisiaj, i jeżeli ktoś z was do mnie wpadnie, to nie omieszkamy wypić kieliszka za zdrowie kolegów z Żytomierza. Nawiasem mówiąc,

jednemu z nich, 30-letniemu ordynatorowi oddziału noworodków udało się w międzyczasie, dzięki pośrednictwu nizej podpisanego i uprzejmości Zenka Rudzkiego i Ryszarda Poręby, odbyć miesięczny staż na oddziale położniczym Szpitala w Tychach. Nie mam jeszcze feedbacku, ale mam nadzieje, że ku zadowoleniu obu stron. Tak gdzieś koło jedenastej wpadłem w panikę - jeżeli będziemy dalej tak skutecznie zwiedzali Żytomierz to nie zdążę na samolot z Warszawy. Ryzykując uznanie za nieuprzejmego, zainicjowałem zakończenie zwiedzania i powrót do autobusu. Dalsza jazda odbywała się pod wyraźnym wpływem naszego pobytu w Żytomierzu.

Kierownik wycieczki zarządził śpiewanie, pewna część zapasów alkoholu nie dotarła do granicy polsko-ukraińskiej, co może i było korzystne dla kontroli celnej. Przybyliśmy do Warszawy około pierwszej w nocy, samolot miałem około szóstej z Okęcia, a więc moje przyśpieszenie okazało się niepotrzebne. Ale z drugiej strony kto wie - a nuż weszlibyśmy w inną czasoprzestrzeń i opóźnienie by się zwiększyło, a może nawet zmniejszyło.